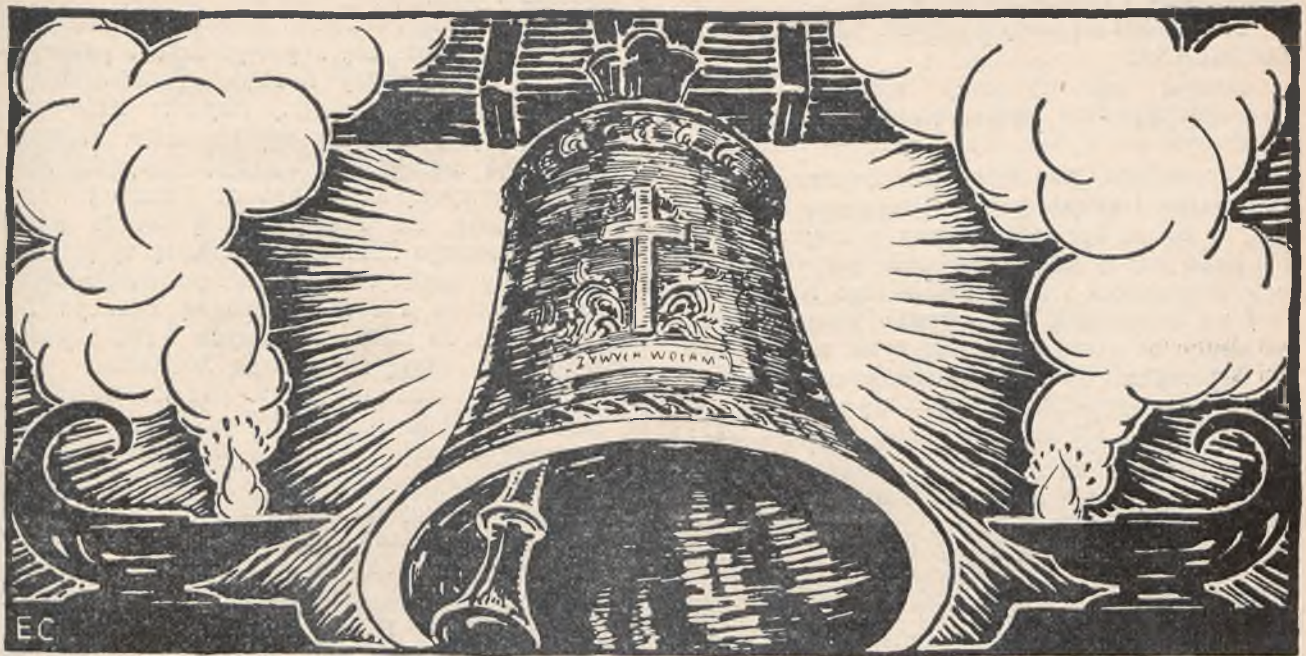
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena** tylko **15 groszy**

Nr. 30. Kraków, 26 lipca 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Redakcja i Administracja:
Kraków, Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.

O Żywy Pomnik Nieznanego Żołnierza.

Zaczęło się to od wielkiej myśli i od głębokiego uczucia. Im szybciej czas pędzi naprzód i wypadki światowej wojny coraz więcej odsuwają się w niepowrotną dal, tem bardziej rośnie w oczach naszych okropna zawierucha wojenna, jaką przeżywaliśmy w udręce i umęczeniu przez całych sześć lat, i tem więcej olbrzymieją w naszej myśli ci, co tę zawieruchę nieśli na swoich barkach, krwawili się w niej i wykuwali z niej — nowe życie, nowy świat i nową Polskę:

Żołnierze!

Idą oni przed nami, kiedy otwieramy księgę wspomnień, jako niepoliczona, kilkumiljonowa rzesza, niezmierzony, okiem nieobjęty ocean głów ludzkich, a każda głowa opancerzona stalą i okryta gazową maską, każda dłoń uzbrojona bagnetem, na plecach każdego ciężki, obładowany tornister — i rzesza ta, straszliwa armja śmierci, kroczy nieuśmierzenie coraz dalej i dalej aż do — grobowej, deskami białemi obitej, cmentarnej bramy.

Bohaterowie!

Ofiarna, żołnierska krew!

Padło ich kilka miljonów na polach bitew, kilka miljonów zmarło z ran w szpitalach, wkońcu kilka miljonów zabrała towarzyszka wierna wszystkich walk i wszystkich wojen: zaraza.

Cierpienie pozamykało im usta i ścięło je na kamień, miłość własnego kraju doświeciła im do końca, miłość najbliższych, żony, dzieci, matki, ojca, brata i przyjaciela, o których mogli jedynie myśleć, bo ich zobaczyć nie mogli, zstąpiła wraz z nimi do grobu i przeżyła grób...

Wszystka sława była z nimi, wszystkie cierpienia i boleści stały się nimi, wszystko męstwo wcieliło się w nich.

Nic więc dziwnego, że kiedy myślimy o nich, **budzą się w nas uczucia widzianych na własne oczy wielkości, uczucia wszystkich chwał świata i wszystkich narodowych burz, uczucia religijnej niemal miłości i podziwu, i że pragniemy tym**

uczuciom dać jak najprostszy, lecz zarazem jak najszczerszy i najpewniejszy wyraz.

Tak zrodził się pomysł GROBU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.

Pomysł ten wykonały wszystkie stolice wszystkich państw, biorących udział w wojnie.

Pomysł ten wykonać ma także — Warszawa.

Zapomniano jednak o tem, że największym majestatem i chwałą grobu Nieznanego Żołnierza jest, że ma on być jeden jedyny w kraju, że jako ten jeden jedyny jest on symbolem wszystkich grobów żołnierskich i że w osobie tego Nieznanego czci się wszystkich, bez wyjątku wszystkich, co za ideały, za naród i kraj swe życie ofiarnie dali.

Zapomniano o tem i prześliczną, szczytną myśl grobu Nieznanego Żołnierza — wypaczono.

Nazwał kiedyś Słowacki Polskę papugą narodów i podobno słusznie. Dzisiaj każde znaczniejsze miasto polskie nazwaćby można papugą, bo każde sadzi się na to, aby u siebie odbyć wspaniały pogrzeb Nieznanego Żołnierza i aby temu Żołnierzowi wykopać u siebie — grób.

Tem samem majestatyczny i niesłychanie miłościwy wypadek jednego jedynego grobu w stolicy zostaje obniżony i do szarości codziennego żywota sprowadzony. **Warszawska Mogiła Nieznanego Żołnierza tem samem — spowszedniała!**

A to się stać było nie powinno!

Zwrócił na to uwagę — i słusznie — minister wojny, Sikorski. Radził, by zamiast grobu ufundować **płytę Nieznanego Żołnierza. Pomysł** jednak **płyty** wydaje nam się nieodpowiedni, za **mały,** aby mógł usymbolizować wielkość światowej wojny, **za lichy i — za tani, za zbyt tani,** kiedy może sobie na ufundowanie go pozwolić jednostka. Niebawem dojść może do tego, że ostatnia wioska kraju będzie u siebie miała płytkę Nieznanego Żołnierza i będzie urządzać do niej procesje i pochody ze wspaniałem, drogiemi, kosztownemi wieńcami!

A to być nie powinno!

Grób Nieznanego Żołnierza winien być tylko jeden. Ponieważ warunki, w jakich powstawało państwo polskie, były osobliwe, jesteśmy zdania, że na mogiłę Nieznanego pozwolić sobie może — **Lwów,** ta wiekowa strażnica Rzeczypospolitej, ten czujny żuraw rycerski, który byłby sprawę przespał i sromotnie przegrał, gdyby był nie czuwał! Tam spocząć może spokojnie Nieznany Żołnierz i nie obniży on wcale Majestatu Żołnierza stolicy. Mogiła Nieznanego ma tam swój specjalny, kresowy, strażniczy, pograniczny charakter. Wszak walki o Lwów to odrębna epopeja światowej wojny!

Mogiła Nieznanego Żołnierza może być ostatecznie i **w Poznaniu** ze względu na poznańskie powstanie i znowu na kresowy jego charakter. Może być nawet **w Katowicach** przez powstanie górnośląskie.

Ale jesteśmy głęboko przekonani, że niema miejsca na Mogiłę ni Płytę Nieznanego ani w Krakowie, ani w Tarnowie, ani w Wilnie, ani w Łodzi, ani w Łomży, ani w jakiemkolwiek innem mieście Polski.

Wspomniałem Kraków! Może to oburza kogoś? Może ktoś ozwie się z potępieniem i powie, że wynika stąd, jakoby Krakowowi zarzucało się brak zasługi w światowej wojnie? Ktoby nas o to posądził, myliłby się ogromnie. Kraków ma swoje zasługi i to zasługi olbrzymie, które wypełniły sporą kartę historji ostatniej wojny. **Ale Kraków ma znaną Mogiłę dobrze wszem wobec znanego Żołnierza, a Mogiłą tą jest nieśmiertelny grób sławnej pamięci Kokitnianczyków! Kraków ma zatem Mogiłę Znanego Żołnierza! Po co małpować innych i robić jeszcze Mogiłę czy Płytę Nieznanego Żołnierza!**

Z tego powodu obchodowi pogrzebowemu Nieznanego Żołnierza jesteśmy przeciwni! Wiemy, że wielu szczerych Polaków taksamo myśli, ale nie ma odwagi zdania tego wypowiedzieć. Zdanie to wypowiadamy dlatego, ponieważ jesteśmy głęboko przeświadczeni, że jest ono w **sam raz na miejscu** — niechże je wezmą pod rozwagę różne komitety różnych polskich miast, przygotowujących mogiłę lub płytę Nieznanemu — potem dlatego, ponieważ nakazuje nam to uczciwość, nie patrząca na to, co sobie o nas pomyślą ludzie, lecz tylko na to, co o jakiejś sprawie mówi nam nasze **sumienie narodowe.**

A jeśli głos nasz ma przejść bez echa i płyty oraz mogiły i tak dojdą do skutku, podnosimy na całe gardło bolesny krzyk:

Tyle nędzy w Polsce, tyle biedy, tyle nieszczęść, tyle kalek bezdomnych, tyle żebractwa, inwalidztwa, porzucania i mordowania dzieci, przychodzących na świat, tyle złego, tyle złego!

Otóż, jeżeli już chcecie koniecznie mieć u siebie tę Mogiłę lub Płytę, to dobrze, niechże ta Mogiła i Płyta u was powstanie, ale zróbcie to tak, by to nie było małpowaniem drugich, zdobądźcie się na jakiś oryginalny gest i dokonajcie tego nie tanim kosztem, nie hałasem i frazesami, ale tak to zróbcie, by was to trochę kosztowało, by każdy obywatel takiego np. Krakowa złożył na to z własnej kieszeni jakiś podatek i żeby się z tego stworzyła taka suma, byście za nią, koło tej mogiły, wznieśli albo potężny **Dom inwalidów,** albo **Przytulisko jakieś czcigodne,** albo **Ochronkę dla dzieci tych, co w wojnie poginęli,** albo **Dom poprawczy** lub coś podobnego, wogóle w Imię Boga zaklinamy, byście wybudowali **mieszkanie Życiu, a nie śmierci,** i postawili **Pomnik żywy, przeznaczony dla Polski żywej i dla życia, bo to jest jeden jedyny cel, najwyższy, dla którego wszyscy dziś w Polsce pracować winniśmy!**

Stanisław Zagórzański.

Z LITURGIKI

Ewangelja na Niedzielę ósmą po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. VVI.

„Onego czasu mówił Jezus do uczniów swoich: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarza. A ten był oskarżony przed nim, jakoby rozprószył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Zdaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włódarz sam w sobie. Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje odemnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię: że gdy będę złożony z włódarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on powiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz piędziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków“.

Na dzień św. Anny.

(26 lipca).

ŻONA-MATKA W LITURGJI RZYMSKIEJ.

Zadanie i rola Kościoła nie kończą się na tem słowie: „Oblubienica Chrystusa“, — że Kościół śpiewa i modli się do Chrystusa, swego oblubieńca.

Kościół jest matką dzieci Chrystusowych, które rodzi przy chrzcie dla Chrystusa. Już dla pogan i dzisiaj dla ludzi, bez wiary nawet, macierzyństwo było i jest rzeczą świętą, czcigodną. Miłość macierzyńska, przecież to najsilniejsze uczucie, ślepe nieraz i do największych poświęceń zdolne. W Kościele Chrystusowym miłość małżeńska i macierzyństwo podniesione zostały na wyżyny, do świętości, do urzędu apostolskiego i prawie że kapłańskiego.

Kościołowi-matce powinna pomagać matka ziemska. Jej obowiązki i prace mają być odbiciem tamtej. Jak Kościół wychowuje dla Chrystusa, strzeże przed szatanem, głosi naukę Boską i uświęca przez sakramenta, tak matki chrześcijanki mają wychowywać swe dzieci przedewszystkiem dla nieba. Kościół pomaga im w tej pracy;

FRANCISZEK MICHALEC.

18

Węźlisko rozplątane.

(Opowiadanie z przed lat kilku).

„Ponieważ to może ostatnie już pisanie, jakie z rąk moich do Ciebie przychodzi, chciałbym przed Tobą zrobić jeszcze jedno wyznanie. W innych warunkach nigdybym go nie uczynił, pomyślałbyś bowiem, że jestem, jak trzcina, chwiejny i nie mam nic a nic woli, i ośmieszyłbym się przed Tobą, dziś jednak, w tak ważnym momencie, nie wspomnieć Ci o niem nie jestem w stanie.

Myślę o Hanusi. Zakochałem się w tej dziewczynie na umór i świata poza nią nie widziałem! Ona mi była marzeniem, życiem i szczęściem. Kiedyś mnie wyzwolił ze skrupułów, jakie warzyły się w mojej duszy, i zwolniłeś mnie od dawnych zobowiązań, zdejmując mi z głowy koronę anielską, jaką spodobało się na mnie położyć Bogu, i kiedy na skroń mą położyłeś wianuszek mirtowy, uwity rękami Hanusi, i zaręczyłeś nas oboje, wierzaj, czułem się bardzo szczęśliwy i zadowolony. Sumienie mówiło mi, że stało się wszystko tak, jak się powinno było stać, że Ciebie do mnie posłał sam Bóg, który Ci dał wielkie natchnienie, abyś sprawę rozstrzygnął jak najlepiej, i że z chwilą, w której nad głową Hanusi i moją podniosłeś ręce do błogosławieństwa, wszystko skończone i załatwione najpomyślniej. Pokój był w mem sercu, szczęście całowało mnie o każdej godzinie dnia, czułem się, jak w niebie.

Ale to trwało tylko kilka dni, albo raczej, żeby nie przesadzać, kilka tygodni. A potem? Potem zaczęła powracać stara moja historja. Radość, szczęście, wesele, pogoda i pokój, harmonja wewnętrzna, to była płaszczyzna, z promieni słonecznych utkana i wszystkiemi kolorami tęczy wyhaftowana, która położyła się na moją duszę. Pod tą płaszczyzną jednak pozostało coś tajemnego i nieopisanego, co na jakiś czas zasnęło i uciszyło się, lecz na to tylko, aby potem ożyć, obudzić się, powstać, wszystkie hafty tęczane zamieszać, zawichrzyć i znowu kłuć serce moje tysiącem żądeł i tysiącem łkań otępy i smutku...

I powiadam Ci, złoty mój kapłanie, że kiedy znowu wnętrze moje wróciło do dawnej walki i do dawnych burz, naraz — w jednej chwili — błyskawica zaświeciła na ciemnem tle mego życia, przeszyła duszę mą krwawą smugą światła i stoczyła się do niej piorunem. Był tą błyskawicą manifest, wzywający wszystkich pod broń i tworzący legjon ochotniczy Hallera; piorunem zaś był mój natychmiastowy wyjazd do Warszawy i zgłoszenie się na ochotnika. Druzgotany przez

ocenia ich wysiłki i nacisk wielki kładzie na spełnienie tego obowiązku.

Pomaga matce. Nietylko poucza ją jak ma prowadzić swe dzieci, ale wyszczególnia ją w swych modłach, prosząc dla niej o szczególne łaski i błogosławieństwo Boże. Znane są zapewne błogosławieństwo narzeczonej, modlitwy przy mszy św. za nowożeńców i błogosławieństwo matki po urodzeniu dziecięcia, czyli t. zw. „wywód".

Jaką ma być ta matka?

Najpierw dobrą żoną i prawdziwą kobietą.

Dzisiejsza liturgja przedstawi nam wyraźniej zalety i przymioty dobrej żony, a tem samem i dobrej matki.

W obecnych, zepsutych czasach, może się to wydać ideałem niedoścignionym, rzeczą trudną i niemożliwą, by znaleźć dobrą żonę, niewiastę prawą i gorliwą matkę.

Samo Pismo św. w dzisiejszej lekcji pyta się: „Niewiastę mężną któż znajdzie?" Jaką? Taką, którejby wartość znana i ceniona była przez wszystkich, której życie bez zarzutu. Są takie.

Oto obraz dobrej żony według księgi Przypowieści (roz. 31):.

Żona wierna, nigdy nie lęka się o nią mąż, ale „ufa w niej". Gospodarcza, zapobiegliwa, „a korzyści nie będzie mu brakowało przy niej".

Oddana mu zawsze.

O wszystkiem pamięta, co należy do domu, rodziny i dzieci.

Mądra i pracowita „pracuje zdolnemi rękami swemi". „Stała się jako okręt kupiecki z dalekich krajów przywożący towar".

Czuwająca nad wszystkiem i pilnie bacząca na zachowanie się domowników i ich potrzeby. „I w nocy wstawała i dała pokarm sługom swoim".

Zobaczyła wnet wyniki pracy swej: Bo ją dumą napełnia i otuchą, bo „dobre jest gospodarstwo jej". „Świeca jej nie zagaśnie w nocy". Choć nieszczęścia przyjdą, choroby może lub inne doświadczenia, niczego się nie ulęknie, bo na wszystko przygotowana.

Z jej pracy i korzyść mają. Oto żebrak puka obcy do drzwi: „Rękę swoją otwiera ubogiemu".

Cnoty i zalety jej przechodzą i na męża. On za to szanowany i poważany, że tak zacną ma żonę. Ona ozdobą jego.

W co się ubiera? „Siła i piękność jej ubiorem". Silna wiarą, miłością i cnotą piękna.

O czem mówi? „Usta swoje otwiera mądrości". O mądrych, pożytecznych i poważnych sprawach mówi. A przy tem wszystkiem i wśród tylu różnych zajęć, nawet społecznych „upatrzyła ścieżki domu swego", tego najważniejszego obowiązku, pilnowania rodziny i domu, nie zaniedbuje. Dzieci dobrze wychowuje, za to synowie i córki z wdzięcznością i mile wspominać ją będą. Mąż nigdy się na nią nie poskarży.

Nakoniec tak powiada księga Przypowieści. „O mylne są wdzięki i marna jest piękność" zewnętrzna, bez piękności duszy, bez cnoty, bez wiary. Taka kobieta — to djabeł wcielony — nawet gorsza.

„Niewiasta bojąca się Boga będzie chwalona".

„Umiłowałać sprawiedliwość. a brzydziłaś się występkiem, przeto Bóg namaścił cię olejkiem radości". Te słowa 44 psalmu odnosi Kościół do tych świętych niewiast-matek, których kilkanaście liczy w swym kalendarzu liturgicznym, jak: dwie św. Elżbiety, Jadwigę, Małgorzatę, Franciszkę, Monikę i t. d., a dalsze słowa tego Psalmu 44:

„Dla prawdy i cichości i sprawiedliwości niechaj cię poprowadzi cudownie prawica twoja. Ślicznością swoją i pięknością swoją idź, postępuj dalej drogą szczęścia".

Prawdomówność, cichość, pobożność i skromność, to cnoty potrzebne naszym córkom.

Ale jakie wychowanie? Jakież z nich żony? Niejedne djabła wyręczają w szerzeniu zgorszenia swym ubiorem, inne dręczą rodziców, piekło robią w domu. A mężatki młode, jak się dziś prowadzą!

Czyście umiłowały sprawiedliwość, czy macie w nienawiści grzech?

Może odwrotnie!

Marna i zwodnicza jest piękność ciała bez pięknej duszy. **X. M. K.**

---

dwie siły, bijące się we mnie o mnie samego, wołany we dwie przeciwne drogi przez dwie sprzeczne sobie miłości, zobaczyłem przed sobą drogę trzecią i miłość trzecią, która tamtym wcale nie była przeciwna, a nawet je rozwiązywała... I zadrżałem ze szczęścia i nie mogłem nie zrobić tego, co zrobiłem. Szedłem za przymusem serca, za głosem sumienia, mówiącym mi: tak znajdziesz rozwikłanie sprawy...

Pożegnałem ukochaną Hanusię, rodziców i Ciebie, pożegnałem tamten pierwszej młodości głos, i w dwu dniach stałem się żołnierzem. Dziś jestem tu w Warszawie, a jutro — za Warszawą na froncie. Ojczyzna rozplątała mnie z pęt, w jakie wpadłem i wzięła mnie w swoje wyłączne pęta. Dziś rzuciłem już wszystko — i ten pierwszy głos i ten drugi, została tylko Ona, tylko Ona. A coś mi mówi w duszy, coś mi tajemniczo szepce, że nawet w tych ostatnich pętach się nie ostanę, bo przyjdzie jeszcze jedna siła, siła ostatnia już, najostatniejsza na ziemi, i ona mnie wyrwie nawet z pęt Ojczyzny. Siła ta nazywa się — Śmierć. Ona wszystko rozwiąże, ostatecznie rozwiąże. Ale ona będzie już tylko następstwem oddania się — Ojczyźnie...

Żegnaj, kochany Księże, żegnaj i módl się za mną, a jeśli zginę, nie zapomnij swojego

Michasia Zagrody.

Warszawa, 13 sierpnia 1920 r.

(Dokończenie nastąpi).

List z Ameryki.

Chicago w czerwcu.

W obecnej chwili poza granicami Ojczyzny przebywa wiele miljonów Polaków, bo więcej niż trzecia część całej ludności Polski. Jest to zupełnie naturalny objaw naszej siły i tężyzny kraju, który stałym, naturalnym przyrostem ludności, przewyższa zapotrzebowanie robocizny ludzkiej — i wobec tego liczne zastępy Polaków muszą szukać pracy poza granicami swego kraju. Jak świat ogromny, wszędzie można napotkać naszych rodaków, skupionych w mniejszych i większych osadach, gdzie ich zawiodły poszukiwania za kawałkiem chleba lub też zagnała wichura wojenna. Czy to wśród skośnookich Chińczyków w Harbinie, czy kopalniach francuskich lub niemieckich. W dziewiczych puszczach Brazylji, czy potężnych Stanach Zjednoczonych, wszędzie można znaleźć Polaków i usłyszeć ojczystą ze czcią pielęgnowaną mowę. Ta mowa ojców i religja, to ich skarb najcenniejszy, to łańcuch, który spaja wychodźctwo z macierzą. O tem pisze polski dziennik w Buffalo, że „mało jest matek, któreby Polskę znały książkowo, uczenie, ale prawie wszystkie znają Ją i czują sercem i tęsknotą, nawet te, co się urodziły już na obcej ziemi — i tej tęsknoty do kraju uczą dzieci wraz z miłością i poczuciem obowiązku“. Artykuł kończy się: „Jeżeli my sami nie będziemy chcieli, to nas nikt nie zamerykanizuje, a jeśli kto sam do tego dąży — to trudno“.

W Stanach Zjednoczonych znajduje się około 4% Polaków, to jest przeszło cztery miljony. W samem Chicago mieszka więcej, niż 350 tysięcy, co się równa połowie Warszawy! A spójrzmy, jak się tu pięknie nasi zagospodarowali. Otóż są tam trzy wielkie pisma codzienne i wiele tygodników. Wszyscy są bardzo zorganizowani i Kościół odgrywa tu tak dominującą rolę, że w „pobożnej“ Polsce napewno nikt-by nie uwierzył. Polski kler jest nadzwyczaj szanowany i zajmuje wybitne stanowisko w życiu społecznem, które płynie raźno i wartko. Szkolnictwo nasze, walczące zwycięsko przeciw wpływom sekciarstwa i fanatycznej amerykanizacji „stoprocentowych“ Ku-Klux-Klanistów (protestanci), spoczywa prawie całkowicie w rękach sióstr zakonnic, zajmujących się młodzieżą nadzwyczaj troskliwie. To samo jest wszędzie, gdzie się potworzyły większe polskie zbiorowiska. W Nowym Jorku mamy trzy gazety codzienne, w Toledo dwie, w Buffalo trzy, w Cleveland trzy, w Detroit trzy, w Milwakue trzy, w Pitsburgu dwie i w wielu miejscowościach pomniejsze wydawnictwa, które razem sięgają coś setki. Prawie druga, nowa Polska, o jakiej marzył Mickiewicz i inni wieszczowie narodu. Klęską wychodźtwa — jeżeli to tak można nazwać — to brak inteligencji. Młodzież polska, tu w Stanach Zjednoczonych, nie bardzo garnie się do nauki i mało której rodziny syn chce się kształcić wyżej, poza określoną, przez rząd normę. To jest smutny objaw, gdyż w ten sposób wśród inteligencji amerykańskiej nie spotykamy wybitniejszych jednostek polskiego pochodzenia. No i gdy chodzi o amerykanizację, to zazwyczaj ulegają najpierw ludzie surowi, niewykształceni, gdyż najmniejszy choćby poziom inteligencji przywiązuje do kultury swego macierzystego kraju i chętnie przyjmuje wszelkie inowacje amerykańskie, bez uszczerbku dla swej polskości. Pod tym względem stoją od nas jeszcze gorzej Rosjanie i Włosi i narody dawne rosyjsko-bałtyckie (Łotwa, Litwa, Estonja i Finlandja). Najlepiej, Niemcy, ale to dzięki szalonej energji specjalnych organizacyj pruskich, subsydjowanych przez swój rząd. Dobrobyt materjalny przedstawia się tak samo — a mogłoby być naszym rodakom stokroć lepiej, gdyby codziennie nie donosiły gazety, że jakiś tam Maciej, Bartłomiej, czy Kaśka, zostali skazani przez sędziego na tydzień aresztu i 25 dolarów grzywny za spicie się do nieprzytomności „księżycówką“. W Stanach Zjednoczonych istnieje zakaz spożywania alkoholu, a że „nasi“ nie mogą się odzwyczaić, więc sami pędzą, tak zwaną „księżycówkę“, która bardzo często przyprawia amatorów o śmierć. Parę dni temu, przy samym brzegu schwytano statek, wiozący wina z Francji na sumę pół miljona dolarów! To dla tych zamożniejszych! Tak mniejwięcej wygląda całość amerykańskiej Polonji. Przy następnej korespondencji powrócę do ważniejszych tematów i omówię je szczegółowo, gdyż czas najwyższy, abyśmy weszli w ścisły kontakt z resztą synów jednej i tej samej Ojczyzny.

Sam.

Lucjan Rydel.

(Z moich wspomnień).

Pod koniec dziewiętnastego i w pierwszych latach dwudziestego wieku — wówczas, kiedy Kraków był w całem tego słowa znaczeniu kolebką powstającej nowej sztuki i nowej literatury, zwłaszcza nowej poezji — wówczas, kiedy powstawała t. zw. „Młoda Polska“, kiedy ścierały się i walczyły z sobą nowe prądy w sztuce ze starymi — w owe czasy niemałą rolę odegrała wieś podkrakowska, o pół mili zaledwie od miasta oddalona, Bronowice Małe.

Była ta wioska już wówczas od szeregu lat siedzibą wielkiego przyjaciela ludu, Włodzimierza Tetmajera, rozkochanego w jego kolorowych strojach, w słonecznych sadach i chatach, strzechą krytych, w złocistych łanach lipcowych zbóż. Gościnny iście staropolską gościnnością dom jego stał się artystyczną Mekką, do której wędrowało wszystko, co tylko czuło prawdziwie po polsku i artystyczną miało duszę — lub aspiracje... Jednem słowem: w Bronowicach bywał cały świat; światek artystyczny nie tylko z Krakowa, ale i z całej Polski.

Tutaj to poznałam Lucjana Rydla, naówczas już znanego autora „Zaczarowanego Koła“, nagrodzonego na konkursie.

Nie chcę mówić o jego stanowisku i znaczeniu w literaturze, chcę natomiast się postarać o przedstawienie człowieka, jakim go ludzie znali i jakim był w życiu. Pochodził z rodziny dobrze znanej i zasłużonej w Krakowie, z rodziny najzacniejszej i pełnej cnót chrześcijańskich. Sam był charakterem czy-

Milicja św. Tomasza z Akwinu.



Nikt albo pewnie mało który z Czytelników „Dzwonu Niedzielnego“ wie o tem, że istnieje stowarzyszenie męskiej młodzieży, uczącej się o powyższej nazwie. Tymczasem zagranicą na Zachodzie każde prawie miasto posiada u siebie taką silną organizację, którą u nas ma tylko jeden Lwów. **Życie każdego młodzieńca pójdzie z pewnością najlepszym torem, jeżeli nie będzie w kolizji przedewszystkiem ze szóstem przykazaniem.** A gdy młodzian to opanuje, wówczas **nauka stanie mu się przyjemną rozrywką.** Oba cele niełatwe do osiągnięcia, dlatego młodzi, chcący je uzyskać, grupują się pod sztandarem **największego bojownika czystości,** a zarazem i **największego uczonego świata,** jakim był święty Tomasz z Akwinu, ogłoszony przez Leona XIII w roku 1880 patronem wszystkich szkół katolickich. Ten patron jest im wzorem i obrońcą, a jego pasek (wzór takiego, którym został św. Tomasz przez aniołów w zachwycie przepasany), jest im tarczą w obronie najpiękniejszej z cnót: czystości obyczajów. Oby w Polsce jaknajrychlej powstały takie stowarzyszenia, zwłaszcza po miastach i stanęły obok sodalicyj marjańskich do zwycięskiej walki z moralnym brudem i lenistwem.

Statut „Milicji“ ogłasza i objaśnia miesięcznik różańcowy p. t. „Róża Duchowna“ we Lwowie.

Edward Romika.

---

stym, jak łza i mimo niezwykłego, głębokiego wykształcenia, człowiekiem prawdziwie wierzącym i praktykującym katolikiem. Osiadłszy wśród ludu, najpierw w starym, kościuszkowskim dworze w Toniach, a potem we własnym dworku w Bronowicach, dawał dobry przykład włościanom, z którymi żył po sąsiedzku. Poważni gospodarze przychodzili doń na pogawędkę, a on zawsze znalazł czas, by ich zaznajomić z przeszłością Polski, by ich nauczyć kochać ją i bronić, skoro nadejdzie czas. Nie pozwolił mu Bóg doczekać chwili zmartwychwstania Ojczyzny, której tak pragnął i o którą się tak żarliwie modlił w modlitwie przez siebie ułożonej.

W Toniach, po napisaniu i wystawieniu w teatrze im. Słowackiego „Betleem Polskiego“ zorganizował przedstawienie tegoż „Betleem“ o siłach ludu tamtejszego — które grane było w każdą niedzielę i święto, ściągając widzów nietylko z pobliskich wsi, ale także i z Krakowa. Czynem tym zrobił stokroć więcej w kierunku uświadomienia patrjotycznego ludu wiej-

skiego, aniżeli tego dokonać mogły liczne broszury. W kościele bywał w każdą niedzielę i święto i żarliwością modlenia się dawał dobry przykład włościanom. U wnijścia do ogrodu, okalającego dom jego w Bronowicach, postawił figurę Chrystusa Frasobliwego — na znak, że dom ten jest wiernie katolicki.

Boy-Żeleński w swoich „Plotkach o Weselu“ mówiąc o Rydlu. wyrządził niezasłużoną, wielką krzywdę jego pamięci, ośmieszając go w rzeczach, które na ośmieszenie nie zasługują. Śród licznych literatów i artystów, z którymi rozmawiałam na ten temat, nie znalazł się nikt, ktoby nie potępiał tego postępku Boya i nie nazwał go najłagodniej niesmacznym Mówiono o Lucjanie Rydlu, że był wielkim gadułą i na ten temat kursowały rozmaite dowcipy, że wspomnę tylko jeden:

Deszcz pada,
Rydel gada.
Deszcz przestał padać,
Rydel nie przestał gadać.

Tak. Był gadułą i to wielkim, ale gadułą, którego można było słuchać bez końca. Umiał mówić i miał o czem mówić. Był człowiekiem, jak wspominałam, bardzo wykształconym i jakikolwiek temat się poruszyło, zawsze wiedział, co powiedzieć i jak rzecz ująć. Bywało nieraz, grywaliśmy godzinami w pikietę i rozmawiali o przeróżnych rzeczach — i godzinami słuchać mogłam jego objaśnień. Mówił ślicznym stylem, a wykłady jego z historji, literatury i historji sztuki żyją w pamięci jego słuchaczy po dziś dzień Kraków znał nawskróś i często licznych swych słuchaczy oprowadzał po kościołach, objaśniając ich o znaczeniu pamiątek, o stylach, pochodzeniach. Historję Polski umiał na pamięć, jak nikt inny, to też kiedy podczas wojny pracowałam w szpitalu legjonistów, na moją prośbę nieraz urządzał dla nich wykład i oprowadzał ich po Krakowie.

J. S.

„Zaopatrzony św. Sakramentami“.

(Zakładom pogrzebowym do wiadomości).

Trzeba nareszcie już raz publicznie poruszyć tę przykrą sprawę, która oddawna rzucała się niejednemu w oczy, wywołując oburzenie. Chodzi o kłamstwo, o drukowaną blagę, o zamydlenie oczu publiczności, o pustą, czczą formę bez treści. Ilekroć czytamy klepsydry, porozlepiane po kościołach krakowskich (wiemy skądinąd, że także niekrakowskich), zawsze dowiadujemy się, że ten i ów ś. p. Zmarły, zasnął w Panu **„zaopatrzony Św. Sakramentami“**, po chrześcijańsku, jak na katolika przystało

W rzeczywistości zaś wygląda to tak:

— Albo ten ktoś zmarł nagle, a więc bez księdza, który nie był w stanie przybyć z Sakramentami św.;

— Albo nacierpał się i nachorował długo, wkońcu umarł, i dopiero, gdy ciało zastygło, raczyli znajomi i krewni jego posłać po księdza do martwego trupa; zmarły byłby się i spowiadał, ale przeczulona i histeryczka żona lub dzieci nie chciały widzieć u siebie księdza, którego do dziś dnia uważa się nawet w katolickich domach za wysłannika i zwiastuna niechybnej śmierci (tak!!);

— Albo ten ktoś chorował długo i umarł nie chcąc się spowiadać wcale!

Otóż wszystkim tym pisze się potem **klepsydrę chrześcijańską** (Broń Boże, aby była niechrześcijańska!), na której widnieje wypisane wielkimi, jak wół, literami, że umarli **„zaopatrzeni Św. Sakramentami“**. Pytałem się raz jednego ze znajomych. Dlaczegoście tak napisali, kiedy przecież ten człowiek umarł bez księdza? Odpowiedź brzmiała: No, tak, prawda, ale to tak jakoś pękniej brzmi, a zresztą **zakład pogrzebowy dał taką klepsydrę do druku, twierdząc, że to jest tak przyjęte...**

Otóż przeciw takim klepsydrom, fałszującym okoliczności śmierci czyjejś, uroczyście niniejszem pro-

J. MASSONT.

Gazda Urbaś.

(Opowiadanie prawdziwe).

II.

Nie zapomniane były wieczory zimowe w domu Urbasia. Na środku obszernej izby stał świecznik „dziadkiem“ zwany, t. j. prosty kij na krzyżowej podstawce ze skoblem u góry, w który wkładano szczypę suchą, udartą z gonta bukowego; zastępowała ona dzisiejszą lampę naftową. Na ławach bliżej stołu siedzieli starsi gazdowie i gaździny, dalej pod oknami starsze dziewki, zaś koło drzwi parobczaki i chłopcy; najmłodsi siadali na piecu. Wieczornice takie rozpoczynano pieśnią „Kto się w opiekę“, później, zależnie od czasu, śpiewano pieśni postne lub kolendy, następnie zaczęto opowiadać powiastki, najczęściej o strachach, duchach, strzygoniach, nocnicach. Na zakończenie każdej takiej wieczornicy, Urbaś czytał zebranym jeden żywot świętego, przypadającego na ten właśnie dzień. Program ten zimowy trwał całe lata. Jednej zimy jednak stało się z Urbasiem coś dziwnego. Przestał czytać stuletni kalendarz, zato z całą gorliwością zabrał się do „Ogniem i Mieczem“, który dostał od księdza proboszcza. Na wieczornicach prawie cały czas Urbaś wodził prym, czytał tę dziwną książkę z takiem namaszczeniem jak żywoty świętych. Słuchaczów przybywało coraz więcej, wieczornice przeciągały się do późnej nocy. Słuchacze byli do tego stopnia przejęci cudowną powieścią, że często głośno wybuchali oburzeniem na Chmiela albo na niedołężnego hetmana Potockiego.

Oblężenie Zbaraża musiał Urbaś czytać po kilka razy. Bohaterskie czyny obrońców Zbaraża budziły zachwyt niezmierny nie tylko u starszych, lecz i u dzieci na piecu. W czasie czytania sceny o śmierci Podbipięty, głośne łkanie napełniło izbę. Urbaś odłożył okulary i rękawem ocierał duże łzy — potem wzruszonym głosem nakazał słuchaczom zmówić za poległych rycerzy polskich Anioł Pański i wieczne odpoczywanie.

testujemy. Zaś zakłady pogrzebowe krakowskie niech przyjmą do wiadomości, że ten fałsz chcemy publicznie piętnować w naszem piśmie! Niech więc takich ogłoszeń nie podają i ludzi nie wprowadzają w błąd! Albo się umiera po chrześcijańsku i głosi się to w pismach pośmiertnych, albo się umiera nie po chrześcijańsku, a wtenczas do chrześcijańskich nekrologów i klepsydr wam wara!

Czytelników naszych prosimy usilnie, by o każdym fałszu na klepsydrze nas zawiadamiali — niech jednak naprzód sprawę dobrze zbadają, doniesienie zaś własnym opatrzą podpisem i adresem, gdyż inaczej nie moglibyśmy go przyjąć do wiadomości.



Rzym w lipcu.

PRUSKIE AROGANCJE.

Mija rok po roku, a Gdańsk niczego dotąd się nie nauczył — i nauczyć nie chce. Pruskie warcholstwo nieczułe jest na stan gospodarczy wolnego miasta i udaje, że nie widzi tych olbrzymich strat, jakie ponoszą Gdańszczanie i sam port z powodu nieustającej walki z tak silnym przeciwnikiem, jak my. Do tej pory zdaje się, że Gdańsk nie opuścił ani jednej okazji, aby z najbłachszej rzeczy robić, jak to się mówi: „z igły widły“ i to wobec zagranicy. Obecnie następuje nowe „wystąpienie“ Gdańska. Niedawno temu bawiła w Rzymie gdańska pielgrzymka, której organizatorzy, po powrocie zamieścili następujący artykuł w gdańskim „Danziger Volksblatt“. (Podaję w streszczeniu):

— Także i pielgrzymi z Gdańska przybyli na Święty rok do Rzymu w charakterze jedynie religijnym i nikt nie może się do nich wtrącać, a także i Polska. Niemniej jednak Polska i tym razem sądziła, że ma prawo wtrącać się do spraw prywatnych i religijnych Gdańska, patrząc na całą pielgrzymkę, jak na występ polskiej polityki zagranicznej. Przeciwko takiemu stanowi rzeczy musimy zaprotestować z całą energją. Dla organizowania i pomocy naszych pielgrzymek posiadamy w Rzymie Niemiecki Komitet Świętego Roku i rzecz prosta, że w towarzystwie przedstawicieli polskich, akredytowanych przy Watykanie nie chcemy zrobić ani jednego kroku. To się nie podoba Polsce. Ta Rzeczpospolita knuje nową intrygę i chce wziąć Gdańsk, jako część (prowincję) Polski, aby dać zagranicy wrażenie swego panowania nad wolnem miastem. Ambasada Polska przy Stolicy Apostolskiej była zdecydowana przyjąć gdańską pielgrzymkę na dworcu rzymskim. Na szczęście, projekt ten nie doszedł do skutku, ponieważ ten eksperyment ściągnąłby ciężkie przykrości. Stałoby się jasnem, że Gdańszczanie bynajmniej sobie nie życzą owej opieki. Zbyt późno ambasador Rzeczypospolitej Polskiej ubolewał, że ambasada nie została zawczasu poinformowana o tworzeniu i przybyciu pielgrzymki. Będąc w Rzymie, Gdańszczanie pokazali całemu światu, że ich język jest niemieckim. W czterech bazylikach jubileuszowych i na Mszy papieskiej śpiewano pieśni w języku niemieckim. A także Papież przyznał, że ich język naprawdę jest niemiecki, przemawiając do nich w tym języku dwukrotnie“. Na zakończenie „Danziger Volksblatt“, jak zwykle, odgraża się i odżegnuje od Polski, a germanofilski dziennik w Rzymie „Il Sercho“, przedrukowuje ten artykuł w całości, robiąc krzyk — o co gdańskiemu warcholstwu najwięcej chodzi.

W świetle prawdy, rzecz się tak miała: Pielgrzymka gdańska, nie zawiadomiwszy ambasady, przyjechała do Rzymu, no i „rzecz prosta, nikt jej witać nie chodził, ani nawet nie miał zamiaru. Biskup O'Rourke, który ją przyprowadził, sam załatwił for-

---

Cudne te wieczornice zamieniły się rychło w żałobne — pogrzebowe modły. — W miejsce wesołej pochodni szczypy, zamigotały blade światełka gromnic. W dom Urbasia zawitał niespodzianie anioł śmierci — zabierając mu jedną córkę po drugiej — nastał dla niego okres nieszczęść, a jak mówił, że doświadczał go Pan — odbierając mu co miał najmilszego. Urbaś z pokorą i poddaniem się woli Bożej znosił te dopusty Boże.

Nieraz współczujący sąsiedzi głośno szemrali, dlaczego śmierć zabiera najpiękniejsze stworzenia, kiedy tyle kalek różnych błąka się niepotrzebnie po wsi. Urbaś na ten zarzut z powagą odparł: Jeśli kto z was idzie do lasu, to wybiera najzgrabniejsze drewno, a zostawia sękacze na uboczu; tak też i śmierć wybiera z woli Pańskiej przedniejszy owoc. Umiał ten bieguński Job przyjąć szereg klęsk bez szemrania, umiał zamknąć w sobie ból z godnością patrjarchalną; nieraz strofował rozpaczającą żonę i krewnych, lecz boleść zrobiła swoje: choć nie złamała tego spiżowego charakteru, jednak wycisnęła swoje piętno niezatarte na nim.

Ostatni cios zadała Urbasiowi wielka wojna, zabierając mu ostatnią pociechę — jedynego syna. Ta strata potężnie wstrząsła starcem spracowanym, który stanął nad grobem sam — sierota, wokoło niego zawiało niepilstwo takim chłodem grudniowym, że przeszło mu przez kości mrozem. Została mu synowa wprawdzie, ale tylko po to, by czekać na chwilę, w której się usunie w kąt — stary, zdruzgotany pracą i piorunami nieszczęść, pień — spróchniały.

Dziś Urbaś, siwiuteńki gołąbek — jest wzorem biblijnego Joba; powtarza też jego słowa „Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie błogosławione Imię Jego“, nigdy też skarga ni bluźnierstwo nie skalały ust jego; dłużej teraz bawi w kościele, dłużej się modli i woli przebywać zdała od zgrai hałaśliwej. Oto czcigodna postać wieśniaka, który się cieszy miłością sąsiadów, lecz on już do innej miłości — wiecznej tęskni.

malności z uzyskaniem audjencji i na tem się skończyło. Że Ojciec Święty przemawiał do nich po niemiecku, to zwykła Jego łaska — bo chciał, żeby Go zrozumieli. Taksamo z Polakami amerykańskimi mówił po angielsku, bo w ten sposób obyło się bez tłómacza. Lecz, że nie mogli się Gdańszczanie obyć bez prowokacji Polski, więc postarali się, żeby „Corriere D'Italia“ zamieściło, wyssaną z palca wiadomość, iż „współrodaków na dworcu witali przedstawiciele Niemieckiego Komitetu Świętego Roku oraz radca niemieckiej ammbasady dr. Klee. To było wierutnem kłamstwem i zaraz w dwa dni oficjalny organ Watykanu „Osservatore Romano“ zamieściło jasne i szczegółowe sprawozdanie z przybycia pielgrzymki gdańskiej, zaprzeczając, jakoby ją wogóle kto witał. Rozwścieczeni takim stanem rzeczy, powrócili do Gdańska i tam wydrukowali powyższy klamliwy artykuł, któremu oficjalne sprostowanie ambasady położyło kres. Tak to Niemcy nie uszanowali nawet Stolicy Apostolskiej, aby i tam nie bróździć majestatowi Polski.

OKRADZENIE BAZYLIKI ŚW. PIOTRA.

Jak Rzym długi i szeroki, zatrząsł się ze zgrozy i oburzenia, na straszny czyn świętokradzki, jakiego się dopuszczono w nocy z piątku na sobotę 4 lipca. Fantastyczne wieści podawano sobie wkoło, pytano i nie wierzono. Nie chciało się wprost pomieścić w głowie, żeby nawet w największych mętach społecznych, mogli się znaleźć ludzie tak bezbożni, którzy się dopuścili takiego ohydnego czynu. Opowiadano, że łupem złoczyńców padły przedmioty wartości 3,000.000 lirów. Na szczęście takiej cyfry zrabowane kosztowności nie wynoszą, niemniej jednak przeszło 900.000 lir, to jest 180.000 złotych. To jest wartość realna, ale historycznej, dla niektórych przedmiotów określić nie można — są bezcenne. To też wielki żal padł na Rzym. Ojciec Święty wiadomość powyższą przyjął ze wzruszeniem, a o boleści kardynała Merry del Val'a, który był tytularnym biskupem bazyliki, szeroko rozpisują się gazety. Sam przebieg był następujący. O godzinie 6 rano zakrystjan Don Sellegrino Bocchino, wszedłszy do pierwszej stancji zauważył brak złotego krzyża. Wszczęto alarm, na który wnet przybyli karabinierzy papiescy i królewscy, kardynał Merry del Val, gwardja szlachecka i zastępca komisarza policji comm. Cesareo. Wkrótce zjechały władze śledcze i naczelnik policji. Po oględzinach skonstantowano, że rabunku dokonał ktoś, świetnie znający rozkład wewnętrzny, przyczem w dwóch miejscach przebito mur. W pośród skradzionych rzeczy znajdował się słynny płaszcz Leona III, który od czasów Karola Wielkiego służył do koronacji i wiele cennych darów, ofiarowanych bazylice przez wiele wieków. Ostro poprowadzone śledztwo wykryło sprawców kradzieży i wszystkie zrabowane kosztowności im odebrano. Jako jedyny ślad, były szczegóły, że w nocy około 2, słyszano warczenie motoru automobilowego. Z tego wynika, że banda musiała być dobrze zorganizowana i znająca nietylko teren, ale i znajdujące się wewnątrz wartościowe rzeczy. Wszyscy nie mogą się nadziwić tej nieskończenie śmiałej i ciężkiej zbrodni, a policja wzięła sobie za punkt honoru wyświetlić powyższą sprawę i Bóg pobłogosławił, bo właśnie w tej chwili, gdy kończę artykuł, pisma przyniosły wiadomość, że komisarzowi Marotta udało się odnaleźć przestępców i odzyskać zrabowane przedmioty, które niedługo triumfalnie powrócą na swe dawne miejsca do bazyliki świętego Piotra. Wszystko zakończyło się dobrze, a podniosłego nastroju Świętego roku, nic nie zdołało zakłócić.

Tad. Chrz.



[Królewska para rumuńska w Paryżu.

NA POMOC MISJOM AFRYKAŃSKIM!

Z Misji polskiej w Rodezji (połudn. Afryka). O. Stanisław Siemieński T. J. pisze z Brokenhill pod datą 15 lutego 1925 r. do Sodalicji św. Piotra Klawera: Jest niedziela, późna noc. Na podziękowanie jednak musi być jeszcze czas. Serdeczne „Bóg zapłać“! w imieniu Brata Longi i mojem za przesłaną jałmużnę. Proszę nie ustawać w modlitwie; **tracę już czwartą wieś z powodu tych nieszczęsnych sekciarzy „Watch-Towers“! Mają pieniądze i obiecują biednym czarnym złote góry.** Módlcie się za nas i nie zapominajcie o naszych potrzebach“.

Z tejże Misji pisze O. Siemieński pod datą 13 marca b. r.: „Dziś — pierwszy raz — piszę dlatego tylko, że spotkało mnie **wielkie nieszczęście.** Właśnie **w czasie mej kilkugodzinnej nieobecności nawiedził nas o trzeciej popołudniu straszny cyklon. W okamgnieniu zburzył nasz kościółek misyjny.** Mury roz**padły się, jak domki z kart. Ołtarz, ławki, balaski, droga krzyżowa wszystko znikło bez śladu. Tabernakulum z Najśw. Sakramentem znaleźliśmy na ziemi przysypane cegłami.** Daliśmy Panu naszemu tymczasowe schronisko w jednej z chat. Sam mie-

szkam nie bardzo bezpiecznie w tej części domu, gdzie dach jeszcze pozostał. **Proszę o modlitwy,** aby wszystko działo się według Woli Bożej i **jaką małą zapomogę.**

Ofiary na tę tak ciężko doświadczoną młodą Misję przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera: **Warszawa,** ul. Warecka 15 - 7; **Kraków,** ul. św. Marka 25; **Poznań,** ul. Szymańskiego 6.

Święta Anna.

Z imieniem świętej Anny łączy się zawsze jej miła postać: dobra i mądra matka uczy swe dziecię prawd świętej wiary, z miłością kierując jego rozum i serce ku Najświętszemu Imieniu Boga. Powiedział pewien człowiek o wielkiem sercu: „Kiedy kto daje się portretować, stara się przyjąć piękną postawę. Lecz nie znam piękniejszej postawy nad tą, gdy matka naucza dzieci swoje katechizmu; jest to widok rozweselający całe niebo“.

W tej matczynej szkole, dziecię przytulone do łona i miłośnie otoczone ramieniem, znaczy się obronnym znakiem Krzyża św., szczebiocze krótkie modlitwy, które sprowadzają na dom błogosławieństwo Boże. A potem ma ono poznać i nauczyć się kochać coraz to więcej Jezusa, Dzieciątko w żłobie, na Kalwarji i w tabernakulum. Pierwsze te lekcje religji i moralności mocno i trwale tkwić będą w pamięci dziecka. Gdy ono dorośnie, może zbłądzić, lecz nie zginie nigdy. Dziś czy jutro, jakby z pośród grubej warstawy popiołu wyswobodzona, zapali się iskierka świętego zniczu, pamięć odkryje zasady wiary, wszczepione w dziecięctwie, niezapomnianą modlitwą poruszą się usta — — — oto co dziecię przed zgubą ocalić może.

„Nic nie zbliża więcej do Boga, jak pamięć na świętą matkę“ — powiedział znakomity profesor Sorbony francuskiej, F. Ozanam. A członek Akademji Franciszek Coppée mówił również: „Zdaje mi się, że odczuwałem przedsmak raju, gdy zasypiałem na twych ramionach, niegdyś jako dziecię, bezpieczny przy twym boku, o święta matko moja. Wierzę w życie wieczne, bo moje serce pragnie widzieć się z tobą na nowo o droga matko!“

Oby wszystkie matki chrześcijańskie, które będą czytały niniejsze słowa, chciały uszczęśliwić swoje dziatki, ucząc je kochać Pana Boga! Oby za wzorem św. Anny wpajały w serca swych synów i córek to jedno głębokie, a tak ważne przekonanie: że miłość Boga jest obowiązkiem i koniecznością, jeśli życie ma mieć jakąś wartość. Bez niej życie jest zimne, pełne egoizmu, nie przedstawia żadnej wartości, budzi wstręt... Z nią — wszystko, co trudne, staje się łatwem, co niezrozumiałe — wyjaśnia się, życie nabiera uroku, cierpienie jest słodyczą... (Ch. Wagner).

Ks. Stan. Łukowski.

Każdy czytelnik niechaj zjedna przynajmniej jednego prenumeratora

Zadania naszych miast prowincjonalnych.

Może nietyle wielkie miasta, które skupiają się więcej w sobie, ile miasta prowincjonalne mają przed sobą wielkie zadania kulturalno-oświatowe do spełnienia względem okolicznej ludności. One się z nią stykają ustawicznie, czyto z okazji jarmarku, czy przy załatwianiu przez tąż ludność różnych spraw urzędowych. Na mieszkańców tych miast i miasteczek, składają się przecież ludzie inteligentni pracujący, czyto w szkole, w urzędzie, czy w handlu i przemyśle, to też nic dziw, że na nich ludność wiejska patrzy, jako na wzór. Ale czy ten wzór zawsze znajduje? Zapewne, jest wielu ludzi dzielnych i przedsiębiorczych, którym szerzenie kultury i oświaty leży wiele na sercu, ale nie można tego, niestety, uogólnić.

Pierwszą wadą wspomnianych miast, to niesłychane wprost ich zażydzenie, zwłaszcza dotyczy to miast środkowej i wschodniej Małopolski, bo o niej tu mowa, podobno w dawnem Królestwie jest jeszcze gorzej. Np. w parafji Tarnów na 22.848 katolików jest 16.651 żydów, w Bochni na 12 728 katolików, przeszło 3.000 żydów, w Nowym Wiśniczu na 4.637 katolików, 2100 żydów, w Brzesku na 3.150 katolików, 2742 żydów, w Mielcu na 7.295 kat., 3.635 żydów, w Nowym Sączu na 26.675 katolików, połowa żydów, bo 13.965 i t. d., można przykłady liczyć bardzo długo. Wprost ohyda ogarnia człowieka, gdy się zobaczy stacje kolejowe, rynki i ulice śródmieścia, aż czarne od chałatów i przesiąknięte niemiecko-rosyjskim żargonem. A ludność polska — nietylko, że nie przeciwdziała coraz większemu napływowi żydów, ale sprzedaje swoje realności, prowadzi interesa z żydami i t. d.

Drugą wadą, to brak życia umysłowego na prowincji. A ile możnaby tu dobrego zrobić, najpierw samemu się kształcić, a nabrawszy wiedzy, dzielić się nią z braćmi-rolnikami, jeżdżąc w niedziele np. z odczytami, choćby tylko z zakresu rolnictwa, hygjeny i t. p.

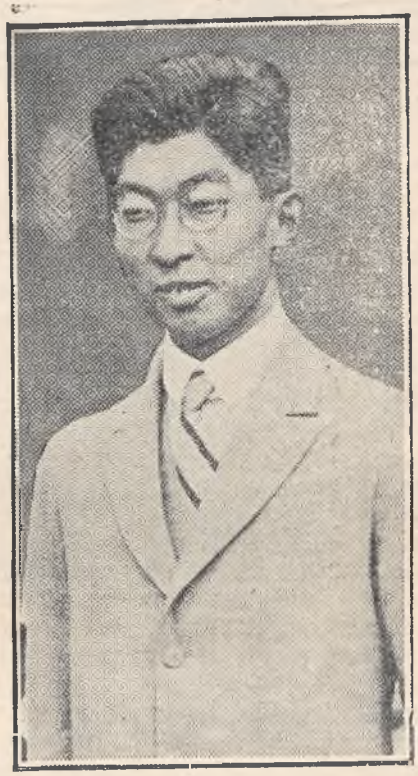
Jak mało czytelń i wypożyczalni książek, a te, które są, roją się od Żeromskich, Zapolskiej i innych francuskich tłómaczeń, które strawy duchowej nie dają, owszem szerzą zgniliznę moralną.

Po trzecie, dziwną i to obopólną niechęć, a nawet nienawiść cechuje stosunek inteligenta do chłopa. Jedni drugim zarzucają paskarstwo, wyzysk, nieszczęścia polityczne i Bóg wie, jakie jeszcze zbrodnie. Pochodzi to z braku wzajemnego kontaktu, a także niestety i z traktowania chłopów w urzędach, sklepach i t. p.

Głównym warunkiem zdrowia fizycznego jest czystość. Jakże mamy żądać, by po wsiach było czysto i schludnie, kiedy nasze miasta przedstawiają pod tym względem okropny widok, zwłaszcza rynki są poprostu jedną kupą gnoju i śmieci, kanalizacji żadnej, drzew, które znakomicie odświeżają, żadnych. Miłe pod tym względem czyni wrażenie np. Jarosław, gdzie i czystość coraz większa, a miasto wprost tonie w zieloności drzew. **Ks. M. Fr.**

Św. Franciszek, czciciel Eucharystji.

Kiedy św. Franciszek z Asyżu mówi o Zbawicielu, zawsze ma na oku Eucharystję. Jego miłość i naśladowanie Jezusa Chrystusa były dlatego tak niezwykle płomieniste, ponieważ, jeśli się tak wolno wyrazić, za przedmiot swój miały nie Pana Jezusa, istniejącego gdzieś w nieokreślonej przestrzeni i czasie, ale Pana Jezusa, obecnego istotnie i rzeczywiście tak bliziutko w Najśw. Sakramencie. Ołtarz, przybytek Pański, był dla niego bezpieczną kryjówką, w której się chroniły jego wiara, nadzieja i miłość, jego myśli i czyny. Chrystus w Eucharystji i przez Eucharystję był ustawicznym celem jego pobożności. Eucharystja była u niego ogniskiem całego życia religijnego. Nawet niewierzący zauważyli, że kult Eucharystji był duszą pobożności św. Franciszka.



Książe japoński przybył na studja do Anglji.

„Filozof“ w okopach.

(Wspomnienie z wojny).

Wiecha przyszedł do okopów z marszowym baonem w czasie walk pozycyjnych. Był to wysoki, kościsty chłop z pociągłą bladą twarzą — z niebieskich smutnych oczu biła dziwna dobroć, kto dłużej popatrzył w jego błękitne ślepia, nie rychło go zapominał. Nazwano go filozofem jeszcze w kadrze, a to dla zimnej krwi, z jaką znosił najróżnorodniejsze przykrości, bo szczęśliwych chwil w wojsku prawie nie zaznał. Wiecha dużo robił, dużo myślał — lecz gębę otwierał rzadko, zachowywał się z tą wrodzoną skłonnością do milczenia — tak dobrze — jakby zaniemiał. Uczucia swoje najczęściej wyjawniał zapomocą prostych giestów. W nadzwyczajnych wypadkach wymawiał dwa wyrazy tylko, t. j. „tak“ lub „nie“. Od kompanji nie stronił, ale też nikomu się nie narzucał. Okrutnie lubiał słuchać bajek starych wiarusów na placówkach, czy też w ziemiankach. W czasie opowiadania zaszył się w jakiś kąt, by niczyjej uwagi nie zwracać i nikomu nie przeszkadzać i słuchał z zachwytem. Kiedy opowiadano coś nieskromnego — wtedy wymykał się cichaczem i zawsze umiał sobie znaleźć robotę. Ulubionem zajęciem Wiechy było czyszczenie karabinu, to już poprostu nie było czyszczenie, ale najczulsza pieszczota z Manlicherem. O ile nikt nie słyszał, to Wiecha przemawiał do ulubionego, nieodstępnego towarzysza, jak do żywej, rozumnej istoty. Specjalnością Wiechy było celne strzelanie, w czem mało kto mu dorównywał. Nieraz robiono na placówkach próby strzelania do patroli rosyjskich, Wiecha brał na muszkę Moskali z odległości tysiąca metrów — i nigdy nie spudłował.

Druga zaletą Wiechy była sokretność, ale ta wypływała z jego małomówności, więc nie była tak głośną, jak celne strzelanie. Trudno wyliczyć wszystkie dobre strony tego „folozofa“, którego najcharakterystyczniejszym rysem była dziecięca prawie naiwność. Tę to naiwność najczęściej wyzyskiwano w niegodny sposób — narażając biednego Wiechę na pewną śmierć. Wysyłano go więc z jakimś sprawunkiem w miejsce gwałtownie ostrzeliwane nieprzyjacielską artylerją. Raz kazano mu w biały dzień umieścić dzwon alarmowy na trawersie. Wiecha flegmatycznie wykonywał rozkaz pod ogniem karabinu maszynowego, nagle uderzył granat w tę samą trawersę, Wiechę podrzuciło parę metrów wgórę — lecz nic mu się nie stało, otrzepał tylko kurz z siebie i w leju granatu począł szukać zniszczonego dzwonka. Podobne eksperymenty z Wiechą często się po-



Wiadomo, że od upadku Poincaré'go i Millerand'a

WE FRANCJI

rządzi t. zw. kartel lewicy, z którego wyłonił się naprzód gabinet Herriota, nawskróś socjalistyczny i przeciw Watykanowi zwrócony. Polityka antykościelna Herriota wywołała w całym kraju ogromne zaniepokojenie, zwoływano wiece, na których manifestowały setki tysięcy katolików przeciw rządowi, co doprowadziło rząd do upadku, tem łatwiejszego, że Herriot skompromitował się na walucie i franka obniżył. Przyszedł po nim rząd Painlevégo, który obrał politykę inną przedewszystkiem w stosunku do Watykanu, chociaż i ten rząd wyłonił się z kartelu lewicy. Aby przezwyciężyć trudności finansowe, z któremi Francja walczy od zakończenia wojny, powołał Painlevé do gabinetu na ministra finansów p. Kajjó, na którego były zwrócone oczy wszystkich od chwili, gdy go parlament zwolnił z wygnania i do kraju powołał.

Trudności finansowe francuskie są tak wielkie, że niebawem i p. Kajjó przyszedł do przekonania, że cudów nie zrobi i że będzie musiał się dobrać porządnie do kieszeni obywateli. Jego plany zawiodły oczekiwania kartelu, tak że dzienniki co chwila puszczają w świat wiadomości, że gabinetowi z powodu jego polityki finansowej grozi upadek.

Drugą sprawą, która znowu naraziła rząd Painlevé'go na nieporozumienie z kartelem, jest

wojna francuska z Abd-el-Krimem

w Marokku. Oręż francuski doznał niepowodzenia w ostatnich walkach, co wywołało nawet zmianę w dowództwie francuskiem. Abd-el-Krim prowadzi ofenzywę na całym froncie. Na całym froncie, długim na 400 km., trwają zacięte walki. Francuzi skoncentrowali znaczne siły, nowe posiłki nadchodzą ciągle z kraju, zażądał ich bowiem generał Noulin.

W CHINACH

strajki, połączone z zaburzeniami, i rozruchy, skierowane przeciw Anglikom, trwają dalej. **Rząd angielski** rozpoczął już z tego powodu kroki przeciw **bolszewji**, głównej sprawczyni rozruchów, celem stworzenia wspólnego bloku antybolszewickiego w całym świecie. Zdaje się jednak, że myśl tę zaczyna Anglja porzucać, chcąc zapewne sprawę tę załatwić przez zbliżenie się do Rosji. W tym celu odbyła się konferencja Chamberlaina z ministrem bolszewickim, Rakowskim — czy jednak doprowadzi to do załatwienia sprawy, niewiadomo, dość, że Rosja obiecała nie agitować przeciw Anglji w Chinach. Tymczasem

ROSJA

zbroi się. Między nią a Niemcami doszły do skutku układy w sprawie produkcji gazów trujących. W najbliższym czasie udaje się do Rosji kilkuset niemieckich specjalistów, którzy zajmą się rozwinięciem tego przemysłu. Nadto rząd sowiecki zamierza wybudować na Uralu i w Rosji środkowej szereg nowych fabryk amunicji.

JUGOSŁAWJA,

która od samego początku wojny była terenem walk między Serbami, a Kroatami, nareszcie zaczyna oddechać spokojniej. Nastąpiło bowiem zbliżenie obu wrogich obozów, i przywódca partji chorwackiej, Radicz, wyśle do gabinetu kilku ministrów ze swej partji.

W CZECHACH

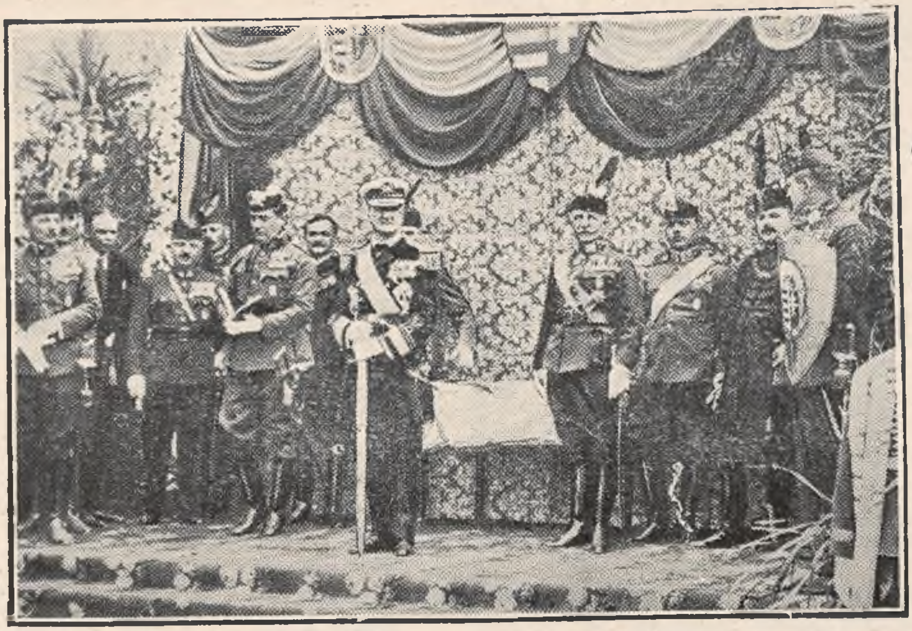
nagle i niespodziewanie przyszło do ostrego zatargu pomiędzy Watykanem a rządem na tle uroczystości na cześć Husa, heretyka, spalonego w początkach 15 w. za herezję na stosie. Nuncjusz papieski opuścił, jak wiadomo, Pragę, następstwem czego było, że Benesz odwołał z Watykanu swego posła. Rząd szuka obecnie sposobów wyjścia z tego niemiłego położenia, lecz trudności jego są wielkie, bo z jednej strony socjaliści żądają zupełnego zerwania z Rzymem, z drugiej zaś partje inne domagają się, by jednak nieporozumienie wyrównano i łączność z Rzymem zachowano. Jako ciekawy epizod całego zatargu, podać można **mowę Papieża** do pielgrzymki niemiecko-czeskich katolików, jaka w ostatnim czasie była przyjęta w Watykanie.

Papież wystosował do pielgrzymów przemówienie w języku niemieckim i podniósł, że gdyby był przemilczał uroczystości husyckie w Pradze,

---

wtarzały — a ten ani przypuszczał, żeby to było ze złej woli. — Innym razem podoficer wysłał Wiechę wprost na placówkę do Moskali, żeby przyniósł rosyjską maskę gazową. Niebezpieczne przedsięwzięcie „filozofa“ udało się dzięki jego sile i śnieżnej zawieji — jaka wtedy panowała. Nad ranem zjawił się Wiecha z trzema maskami w plecaku, ale nadmiernie zmęczony, cały mokry, zziębnięty i skrwawiony. Po tej wyprawie przespał Wiecha trzy doby bez przerwy i wstał zdrowy, jak tur, za zdobycie masek został podany do srebrnego medalu, pieniężnej nagrody i sześciotygodniowego urlopu. Lecz nie było danem biednemu filozofowi doczekać tej nagrody, w dniu, w którym właśnie otrzymał urlop, znaleziono go na widecie już martwym, z piersią przestrzeloną. Po śmierci jeszcze miał słodki uśmiech na ustach — otwarte niebieskie oczy, w prawej ręce ściskał kochany karabin, a w lewej różaniec. Cicha śmierć „filozofa“ zrobiła na jego towarzyszach broni przygnębiające wrażenie — pochowano go na cmentarzu w Starym Borze i krzyż brzozowy udekorowano srebrnym medalem pierwszej klasy; pod nazwiskiem niewprawna ręka żołnierska wyrzeźbiła: „Kochany — dobry filozof“.

Józef Magórski.



Prezydent węgierski Horthy w otoczeniu sztabu głównego.

cały świat musiałby się dziwić. Papież udzielił wkońcu pielgrzymom błogosławieństwa, podkreśliwszy jeszcze raz trudności, wśród których katolicy muszą żyć w Czechach.

POLSKA

pozostaje nadal pod hasłem **walki celnej** z Niemcami. Niedawno ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów, które zakazuje sprowadzania całego szeregu nowych towarów, pochodzących z Niemiec. Ponieważ Niemcy zamknęły swą granicę dla polskiego węgla z Górnego Śląska i dla wielu towarów, pochodzących z Polski, jakoteż dla surowców, przeto Rząd polski ogląda się za innemi rynkami zbytu. Węgiel górnośląski zaczyna odchodzić przez Gdynię do Włoch, zaś z Anglji przybyli agenci firm angielskich, które będą dostarczać Polsce towarów, jakie dotąd sprowadzano z Niemiec.

Zaledwie zawarliśmy **umowę z Czechami,** a już w stosunku naszym do Czech pokazały się rysy. Czesi, jak Czesi, zobaczyli pewne niekorzyści dla siebie i podnieśli cła na nasze zboże i naszą naftę. Dlatego komisja spraw zagranicznych i przemysłowo-handlowa zajęły jednomyślne stanowisko, że Rząd nasz musi uzyskać od Czechosłowacji cofnięcie tego zarządzenia, które powinno nastąpić przed ratyfikowaniem traktatów z Czechami przez nasz Senat.

Minister **Skrzyński** przybył już **do Ameryki.** Przyjęcia doznał bardzo serdecznego. Zanim okręt, na którym jechał, zbliżył się do brzegów Ameryki, na kilka godzin przedtem wypłynął na jego powitanie przedstawiciel sekretarza stanu. Przedstawiciel ten wyraził ministrowi Skrzyńskiemu w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych głęboką radość z powodu jego wizyty. Minister, znajdując się w towarzystwie przedstawiciela rządu Stanów Zjejdnoczonych, przyjął powitania od szeregu wybitnych osobistości.

Podobno **Łotwa** zamierza zwrócić Polsce **sześć gmin** czysto polskich, które swego czasu zostały nieprawnie zabrane przez Łotwę. Dzienniki donoszą, iż dnia 14 lipca **został doręczony Muraszce akt oskarżenia,** z którego wynika, iż Muraszce, który jak wiadomo, zgładził Bagińskiego i Wieczorkiewicza, grozi kara śmierci. Do Wilna udał się obrońca Muraszki, adw. Szurlej, aby odbyć z nim pierwszą poufną konferencję. Rozprawa rozpocznie się przy końcu sierpnia w Nowogródku, aczkolwiek czynione są starania, ażeby sprawa toczyła się w Wilnie.

Na zakończenie naszego przeglądu podajemy **bolesną i hańbiącą litanję ustępst rządowych na korzyść żydów i przywilejów, jakiemi rząd ma obdarować synów Izraela.**

Oto litanja, ułożona przez sekcję kresową dla Rady Ministrów:

1) Rada Ministrów zaleca ministrowi oświaty przedłożenie ustawy o jednolitej organizacji związków wyznaniowych żydowskich (gminy wyznaniowe) w całem państwie i o ich radzie religijnej. 2) Rada Ministrów upoważnia ministra oświaty do zniesienia projektu rozporządzenia o rozszerzeniu na województwa wschodnie byłego zaboru rosyjskiego postanowień dekretu o zmianach organizacji gmin wyznaniowych na terenie Kongresówki. 3) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości oświadczenie ministra oświaty, że na terenie byłego zaboru austrjackiego zgadza się na

demokratyzację gmin wyznaniowych. 4) Rada Ministrów zaleca ministrowi oświaty przygotowanie projektu ustawy o używaniu języka hebrajskiego i żydowskiego w obradach gmin wyznaniowych żydowskich. 5) Rada Ministrów wyraża zasadniczo zgodę, **aby język hebrajski i żydowski dopuszczony był do zgromadzeń publicznych.** 6) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości oświadczenie ministra oświaty, że **wprowadzi w pewnej ilości szkół państwowych o znacznym procencie ludności żydowskiej święcenie soboty i nauki przedmiotów judaistycznych w liczbie 10 godz. tygodniowo.** 7) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości, że minister oświaty wyda zarządzenie, aby uczęszczanie do hederów, które czynią zadość przepisom szkolnym, było uważane za spełnienie obowiązku szkolnego. 8) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości oświadczenie ministra oświaty, że przeznacza **subwencję szczególnie** zasługującym na to **żydowskim szkołom** zawodowym. 9) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości, że minister oświaty przyzna **prawo publiczności pewnej ilości szkół** powszechnych, średnich i seminarjów nauczycielskich **z językiem wykładowym hebrajskim lub żydowskim,** zasługujących na to poziomem nauki. 10) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości oświadczenie ministra oświaty, że **zwolni dzieci żydowskie w szkołach publicznych od obowiązku pisania w sobotę.** 11) Rada Ministrów przyjmuje oświadczenie ministra oświaty, że ułatwi dzieciom szkolnym wyznania mojżeszowego, a Ministerstwo spraw wojskowych żołnierzom w godzinach pozasłużbowych chodzenie na nabożeństwa. 12) Rada Ministrów przyjmuje do wiadomości, że Ministerstwo spraw wojskowych wyda bez naruszenia zasadniczych przepisów o służbie wojskowej zarządzenia, umożliwiające wypłaty strawnego **żołnierzom wyznania mojżeszowego,** chcącym zaopatrywać się **w wikt rytualny poza koszarami.**

Jak widzimy, litanja to bolesna, gdyż może z Polski wytworzyć **Judeo-Polskę.** Cóż na to nasze społeczeństwo? **Stryjaszek.**

Poradnik domowy.

PRZECHOWYWANIE MALIN, AGRESTU, PORZECZEK, WISIEN.

Obierać z krzaków najdorodniejsze jagody, lecz jeszcze przed zupełnem ich dojrzeniem, i napełnić niemi butelki, wstrząsając i uderzając dnem zlekka o stół, pokryty grubem suknem, aby się jagody dobrze osadziły. Butelki pozatykać dobremi korkami, tak, aby czwarta część korka nad szyjką wystawała i obwiązać każdy korek szpagatem. Butelki wstawić do dużego kotła, nalać do niego wody, która powinna zajmować trzy czwarte wysokości butelek; butelki przykryć płótnem, a kocioł nakryć pokrywą. Rozniecić pod kotłem ogień i utrzymywać go, dopóki się woda nie zagotuje; wtedy zagasić ogień i po upływie kwadransa wyczerpać wodę z kotła; po upływie pół godziny wyjąć butelki, a gdy zupełnie ostygną, korki oblać lakiem.

A g r e s t, jeszcze twardawy, oczyścić z korzonków, ostrożnie, aby ziarnka nie uszkodzić, napełnić nim suche butelki, zakorkować, zalać pechem lub lakiem i trzymać w piwnicy, obróciwszy butelkę dnem do góry. W ten sposób przechowuje się doskonale przez całą zimę.

MIESZANKA Z KWIATÓW I LIŚCI.

Świeże róże, kwiaty pomarańczowe, jaśminowe, waniljowe, goździki, rezedy, lewandy i t. d., liście szałwji, mięty, rozmarynu, tymianku, cząbru, macierzanki, melisy, jednem słowem wszystkie kwiaty i liście, posiadające zapach, bierze się w ilości dowolnej. Jak kto zapach lubi najlepiej, kwiatu, wydającego ten zapach, niech bierze najwięcej.

Liście i kwiaty daje się warstwami do słoika szklanego lub porcelanowego, którego dno pokryć należy zupełnie suchą solą. Następnie posypuje się suchą solą każdą warstwę tak, by ją bardzo lekko przykryła. Początkowo należy tę mieszaninę, która musi być przykryta, codziennie poruszać, w sierpniu zaś od czasu do czasu wystawić na słońce, aby się wilgoć prędzej ulotniła. Od września mieszaninę tę porusza się raz na tydzień, a słoik otwiera później tylko wówczas, gdy się chce mieć zapach w pokoju.

Inż. St. M.



Składki na powodzian.

W Kurji Książęco-Biskupiej złożono na powodzian następujące datki: **Ks. Biskup Mańkowski** 100 bł; **Z. Popiel** 100 zł; **Parafja Sędziszów** 70 zł; **Ks. Zaremba,** Poznań, zebrane z przedstawienia 319 zł 70 gr; **Parafja Raciborowice** 110 zł.

W Redakcji „Dzwonu Niedz.“ złożono na powodzian: **Jagnińska Julja, Garbacz** (zebrane) 100 zł; **Kiciński Feliks, Olkusz** 5 zł; **Zych L., Widłowiec** 5 zł. **Zakrzewska L., Kraków** 2 zł.

KRWAWE RZĄDY SOWIETÓW W BOBRUJSKU. W Bobrujsku władze sowieckie postanowiły przeprowadzić rewizję w kościele i na plebanji. Na wiadomość o tem, w kościele zebrały się tłumy wiernych. Zatarasowano wejścia do kościoła barykadami z ławek. Przybyły oddział sowiecki wszedł przemocą do kościoła i poczęto wyrzucać wiernych. Proboszcza, który chciał pertraktować z napastnikami, zastrzelono. Wówczas ludność rzuciła się na żołnierzy. Wywiązała się walka, w której po obu stronach byli zabici i ranni. Wreszcie napastnicy opanowali sytuację, a w Bobrujsku ogłoszono stan wojenny.

ŚWIĘTOKRADZTWO W ŁODZI. Popełniono nowe świętokradztwo w Łodzi. Świętokradztwo to jest identyczne z dokonanem przed dwoma tygodniami. Złodzieje wieczorem zakradli się do kościoła, ukryli się w ciemnościach, a potem, gdy kościelny poszedł na spoczynek, zrabowali wszystkie pieniądze z puszek ofiarnych, i przez okno wydostali się na ulicę. Zachodzi podejrzenie, że sprawcy byli doskonale

obeznani z terenem, uciekali bowiem przez okno, o istnieniu którego nie wiele osób wie, gdyż jest stale zasłonięte. Policja łódzka podobno już wpadła na trop sprawców kradzieży.

PADEREWSKI O PRAWACH POLSKI. Paderewski wygłosił w londyńskim klubie prasy mowę, w której zaznaczył, że Polska w traktacie pokojowym nie otrzymała tego, co się jej należy, np. powinno było być jej przyznane całe terytorjum Gdańska, albowiem ma ona do tego terytorjum święte prawo; także przy ustalaniu zachodniej granicy ukrócono prawa Polski, gdyż dzisiaj w państwie niemieckiem pozostało o wiele więcej Polaków, niż Niemców w Polsce. Także i na Górnym Śląsku nie otrzymała Polska wszystkiego, co się jej należało. Mimo to Polska pogodziła się ze stanem rzeczy, o ile przynajmniej będzie jej zapewniona nietykalność tego, co jej przyznały traktaty pokojowe.

DWIE KATASTROFY WYCIECZEK SZKOLNYCH W RUMUNJI. Przed kilku dniami niemal równocześnie w dwu miejscowościach zdarzyły się dwie straszne katastrofy, których ofiarą padły w wielkiej ilości dzieci szkolne. I tak kilkadziesiąt uczennic szkoły żeńskiej pod kierownictwem nauczycielek wybrało się na wycieczkę autobusem w okolicę Kiszyniewa. Na spadzistej drodze ciężkie auto wskutek zepsucia się hamulca wywróciło się. Nauczycielka zginęła na miejscu wraz z 3-letniem swem dzieckiem. Zabite zostały również 3 uczenice, 14-cie dziewcząt odniosło ciężkie rany. Dyrektorka dostała wstrząsu nerwowgo i stan jej jest bardzo groźny. Gdy przybyła na miejsce katastrofy pomoc, dyrektorka zaczęła krzyczeć: „Zabijcie mnie, to jam winna wszystkiemu, bo namówiłam je do wycieczki". Z trudem uspokojono nieszczęśliwą kobietę i odwieziono do szpitala.

Drugi podobny wypadek zdarzył się w Oltenitzu. Uczennice szkoły tamtejszej z okazji zakończenia roku szkolnego, urządziły w parku festyn. Chcąc lepiej wszystko widzieć, 30 uczennic wydrapało się na dach lodowni, stojącej na skraju parku. Spróchniałe wiązania belkowe ciężaru tego nie wytrzymały i dach runął, grzebiąc dziatwę we wnętrzu lodowni. Piętnaście dziewcząt zginęło natychmiast, inne z trudem uratowały się z pośród gruzów i brył lodu.

Dochodzenia stwierdziły, że nauczycielki nie ponoszą winy nieszczęścia, gdyż uczennice wydrapały się na dach bez ich wiedzy i woli. Wieść o katastrofie momentalnie rozeszła się po mieście, budząc panikę wśród rodziców. Na miejscu wypadku rozgrywały się rozpaczliwe sceny. Na znak żałoby zamknięto w mieście wszystkie sklepy, teatry i kina.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.